
Najpierw Polacy otrzymywali zapewnienia, że węgla nie zabraknie przez dwieście lat. Potem pojawiły się rady ocieplania domów, zaciskania pasa, a nawet zbierania chrustu. O co w tym wszystkim chodzi? - *Nie rozumiem, dlaczego nie ma węgla na składach. Być może nie wydobywamy tyle węgla, o ilu się mówi, być może eksportujemy nasz węgiel. Kompletnie nie rozumiem zapowiedzi podrożenia energii elektrycznej o 300 procent, skoro 90 procent energii jest produkowana w Polsce* – przyznaje Józef Neterowicz, Ekspert ds. Energii Odnawialnej Związku Powiatów Polskich.

Sprawa węgla w Polsce w ostatnim czasie budzi niezwykle dużo emocji. Z jednej strony zapowiedzi płynące od polityków, że węgla wystarczy na dwieście lat i że na pewno go nie zabraknie. Z drugiej strony rządowe rady, by już teraz ocieplać mieszkania na zimę, a nawet zbierać chrust. Jak się w tym wszystkim odnaleźć?

W szkole uczono mnie logiki i matematyki. Oficjalnie wiadomo, że 40 procent polskiej energii pochodzi z elektrowni opalanych węglem brunatnym. Węgiel brunatny jest węglem lokalnym, nie przewożonym, wydobywanym na terenie elektrowni – odległość transportowania to czasem jedynie 10 kilometrów. W związku z tym to 40 procent powinno być dostępne cały czas. Drugie 40 procent to węgiel kamienny, którego mamy 54 mln ton rocznie, z czego 5 procent to jest węgiel, który nadaje się do palenia pod tzw. blachą, w kopciuchach. W związku z tym 5 procent z 54 to jest trochę powyżej 2,5 mln ton polskiego węgla do domów, który a priori powinien być wydobywany – bo przynajmniej ja do tej pory nie słyszałem, aby zmniejszono wydobycie węgla kamiennego. Gdy zsumujemy te wszystkie wartości, mamy 80 procent węgla wydobywanego w Polsce. Zatem nie może być mowy o zagranicznych spekulacjach, Rosjanach, czy złych duchach Unii Europejskiej. To jest polski węgiel i polski biznes. Pozostałe 20 procent to w 10 procentach energia elektryczna powstająca w kotłach gazowych – póki co nie ma kataklizmu związanego z gazem, ale rzeczywiście można przyjąć, że jest to pewne ryzyko. W kolejnych 10 procentach zaś mówimy o energetyce odnawialnej – słońcu, wietrze, biomasie. Akurat w tym roku jest bardzo ciepło i stosunkowo wietrznie. W związku z tym coś tutaj nie gra. Jeżeli faktycznie jest tak, że 80 procent węgla pochodzi z Polski, 10 procent z czegoś, co jest polskie, to tylko w 10 procentach niedostarczenie gazu ziemnego niesie ryzyko. Nie rozumiem, dlaczego nie ma węgla na składach. Być może nie wydobywamy tyle węgla, o ilu się mówi, być może eksportujemy nasz węgiel. Kompletnie nie rozumiem zapowiedzi podrożenia energii elektrycznej o 300 procent, skoro 90 procent energii jest produkowana w Polsce.

Czy rzeczywiście czeka nas tak ciężka jesień i zima, jak słyszymy ostatnio?

Nie wiem. Wydaje mi się, że tutaj ktoś nie mówi prawdy odnośnie do tego, ile węgla rzeczywiście wydobywamy w Polsce. Pojawiają się już wręcz takie głosy, że mimo, że mówimy, że konieczny jest import węgla, to my go eksportujemy. Ostatnio słyszałem, że Polska wyeksportowała 2,8 mln ton węgla. Zarobiliśmy na tym w granicach 1000 zł za tonę, a kupujemy teraz za 2, może 2,5 tysiąca złotych. Nic z tego nie rozumiem i bardzo boję się, że nad tym obszarem nie ma żadnej kontroli, organizacji, przewidywań. Oczywiście słuszne było zrezygnowanie z importu rosyjskiego węgla, natomiast zaczynam się zastanawiać, czy to było tylko 10 mln ton. Być może importowanego węgla było więcej, dlatego teraz go brakuje.

Czy zapowiadany dodatek węglowy uratuje sytuację, czy też wręcz przeciwnie, zerwie z jakimikolwiek zasadami ekologii? Wrócimy do niechlubnych tradycji spalania w piecach czegokolwiek?

Absolutnie tak. Te 3 tysiące złotych według najbardziej optymistycznych prognoz wystarczą na 1,5 tony węgla. W okresie jesienno-zimowym, aby się ogrzać rodzina średnio spala w granicach 5 ton. W związku z tym 3,5 tony węgla będzie musiała już kupić za inne pieniądze. Wydaje mi się, że to tylko rozsierdzi tych, którzy będą płacili. Inaczej ludzie albo będą marzli, albo nie będzie ich na to stać. Na szczęście powoli zaczęto już odchodzić od węgla, ale teraz pojawia się pytanie, z czego będą płacili ludzie, którzy ogrzewają swoje domy pompami ciepła, w których sprężarki są napędzane energią elektryczną, która podrożeje trzykrotnie? Ile pieniędzy dostaną ci, których mieszkania są ogrzewane węzłami ciepłowniczymi? Tak już też jest zapowiadana podwyżka opłat za ciepło. Nie mówiąc o tych, którzy będą opalać domy gazem, a którzy posłuchali, że trzeba zmniejszyć obciążenie ekologiczne poprzez zamiany kopciuchów na kotły gazowe. Cały czas słyszymy wiele negatywnych historii na temat tzw. ETS-u, czyli programu, w którym ci, którzy palą dalej paliwami kopalnymi, do których również należy węgiel, płacą za emisję tony dwutlenku węgla opłaty za prawa do emisji. Tego, czego się nie mówi, lub mówi się bardzo pokątnie, to jest to, że ten system jest po to, by kraje które produkują energię w sposób brudny, wpłacali do unijnej kasy opłaty. Jednak te opłaty są zwracane, do tego który zapłacił. Polska dostała 62 mld zł. Niestety na pewno pieniądze te nie zostały przeznaczone na rozwój energii odnawialnej, bo byłibyśmy wtedy w zupełnie innym momencie. Niestety te pieniądze zostały przeznaczone na wydatki socjalne. Nie jest prawdą, że energia elektryczna w Polsce jest droga, bo jest jakiś ETS. To kłamstwo, które rozsiewa się do Polaków i niestety jest to dowód albo niekompetencji osób, które tak mówią, albo celowe wprowadzanie ludzi w błąd.

Jesteśmy w takich a nie innych warunkach, dysponujemy konkretnymi możliwościami. Co w tej sytuacji można zrobić?

Na pewno nie można palić frakcją palną opartą na PET-ach pod tak zwaną blachą, bo tego typu produkowanie ciepła wiąże się z niską emisją. A to właśnie niska emisja do tej pory zabijała średnio 45 tysięcy Polaków rocznie. To połowa liczby osób, które zmarły z powodu COVID-19. Problem pojawi się, gdy nastąpi ubóstwo energetyczne. Dlatego wszelkiego rodzaju dodatki na energię powinny mieć klauzulę przychodów. Inaczej dojdzie do tego, że ludzie, których nie będzie stać na wykupienie więcej węgla niż za te 3 tysiące zł, będą palili w piecach odpadami. Dotychczas to było zabronione, natomiast w tej chwili prostym wytłumaczeniem takiej sytuacji będzie to, że kogoś zwyczajnie nie stać na inny rodzaj opału. Oby tegoroczna zima była ciepła i oby ta sytuacja wyprostowała się w przyszłym roku. Obawiam się jednak, że będzie inaczej. Oczywiście trzeba szukać innych źródeł ciepła, i nie mówię tu o zacieraniu rąk czy zakładaniu dodatkowego swetra. Jestem też daleki od proponowania ludziom zbierania chrustu, bo to powrót do średniowiecza. Uważam, że najważniejsza będzie decyzja dotycząca tego, że musimy jakoś przetrwać ten rok i tę zimę, natomiast musi powstać rzetelny program, co zrobić z tym faktem, że brakuje nam energii – oby tylko odpowiadającej 10 mln ton importowanego węgla z Rosji. Obawiam się jednak, że ta liczba była o wiele większa. Problem jest jednak głębszy. Brakować będzie bowiem nie tylko ciepła czy energii, ale również cukru, octu, specjalistów takich jak pielęgniarki czy nauczyciele. Nie wiem co się dzieje z Polską. Zaczynamy wracać do tego, co było przekleństwem, czyli do czasu komuny. Czy czeka nas wydawanie kartek na poszczególne produkty? Do czego my dochodzimy? Obawiam się, że zaczynamy wracać do czegoś, co miało być bezpowrotnie minione.

Na co wobec tego Polska mogłaby postawić w przyszłości? Rozwiązaniem jest biomasa?

Tak, absolutnie, to należało robić od dawna. Konieczne jest przemeblowanie polskiej energetyki. Trzeba zrezygnować z elektrowni opalanych węglem o ogromnych mocach, które przesyłają ze sprawnością nie większą niż 30 procent energię elektryczną na 500, 600 km. Sprawność tych urządzeń jest niezwykle

niska, takie rozwiązanie generuje też straty. Co więcej, naziemne linie energetyczne są narażone na różnego rodzaju występujące kataklizmy. Musimy zrezygnować z centralnej produkcji energii w tak zwanej kondensacji, czyli w samych elektrowniach. Mamy znakomitą sieć ciepłowniczą. Musimy przebudować nasze pojęcia w ten sposób, by doprowadzić do energetyki rozproszonej. W mojej ocenie niezbędne jest też zrezygnowanie z fatalnego prawa wprowadzonego przez panią premier Szydło, czyli 10xH. To było zamknięcie 97 procent polskiej powierzchni dla instalacji wiatrowych. Naprawdę nie wiem, kto podpowiedział wprowadzenie takich przepisów. Musimy wprowadzić możliwość budowania siłowni wiatrowych bliżej. Jestem sceptyczny co do instalacji wiatrowych na morzu, ponieważ obawiam się, że podłoże na polskim morzu jest zbyt miałkie. Potrzeba poświęcić o wiele więcej sił, by umocować 100-metrowe maszty. Trzeba też zastanowić się nad tym, co robimy z biomasą. Jeżdżąc po Polsce widać, że przy pielęgnacji dróg są zrębkowania gałęzi, a następnie to wszystko pozostawia się na gnicie, by polepszyć polską glebę, która jest znakomita. Muszą powstawać biogazownie, gdzie będziemy wytwarzać biometan, który przynajmniej w części będzie zastępował gaz ziemny, który importujemy ze złego kierunku. Tak samo musimy zacząć inwestować w spalarnie, choć oczywiście to nie jest sprawa na kilka najbliższych dni, czy lat. Trzeba zmniejszyć wytwarzanie odpadów, a zatem maksymalnie oszczędzać na opakowaniach. Musimy zmniejszyć nasze oczekiwania co do nowoczesnych samochodów, ponieważ importujemy paliwo ze złego kierunku. Jeśli komuś zależy na prędkości, to zdecydowanie polecałbym samochody elektryczne. Trzeba również rozbudowywać sieci energetyczne. Konieczne jest również zrewidowanie prawa własności, gdzie jedna osoba może zastopować inwestycję w rozwój przesyłu energii. I powtórzę raz jeszcze – trzeba bezwzględnie przypilnować, by opłaty z ETS-u były przeznaczane na rozwój energetyki odnawialnej.

A co z wykorzystaniem potencjału śmieci jako źródła energii?

Oczywiście, odpady same w sobie mają bardzo duży potencjał energetyczny. Licząc średnio 1,5 tony odpadów odpowiada 1 tonie węgla. I teraz zastanówmy się – jeśli chcemy wyprodukować daną jednostkę energii i kupujemy węgiel, to w najlepszym razie płacimy za niego w obecnych warunkach 2 tys. zł. Skoro 1,5 tony odpadów odpowiada 1 tonie węgla, to znaczy, że odpowiednikiem tej tony węgla kosztującej 2 tys. zł są przychody z opłaty na bramie w spalarni. W tej chwili licząc najniżej, 1 tona odpadów to 400 zł. Z jednej strony jest zatem koszt 2 tys. zł, a z drugiej zysk 600 zł. Rachunek wydaje się być prosty. Oczywiście nie można porównywać nakładów inwestycyjnych, ale dzięki temu, że mamy minusowy koszt na odpadach, to czas spłaty spalarni to ok. 5-6 lat.

Dlaczego nie korzystamy z tego rozwiązania?

Dlatego, że niestety, tak jak i inne gałęzie przemysłu w Polsce są kierowane przez specjalistów, tak ci, którzy decydują o polityce ekologicznej czy energetycznej, są z rozdania partyjnego i niekoniecznie wiedzą o czym decydują. To jest największy problem.